Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 19 Lutego | Ner 2. | 1838 Roku.

O KORONACYI ZYGMUNTA AUGUSTA KRÓLA POLSKIEGO.

Dopełnienie kroniki polskiéj Marcina Biélskiego z rękopismu Konstantego Świdzińskiego (1).

» Roku 1529 dnia 18 miesiąca » Grudnia, w Piotrkowie, Stany » Koronne Syna Królewskiego » Zygmunta za Pana sobie po » Ojcu Zygmuncie obrali, i z tym » do Zygmunta młodego który » przy matce był, posłów wy- » prawili, którzy przyjechawszy » do Krakowa w dzień trzech » Królów, Zygmunta II. Królem » Polskim imieniem stanów ko- » ronnych, przywitali i dzień » koronacyi jego na dzień 20 mie- » siąca Lutego opowiedzieli. — » Zjechało się wiele Panów do » Krakowa na koronacyą. — Był » Albrycht Książe Pruski i Wil- » helm Margrabia brat jego ar- » cybiskup i dziewięć biskupów: » Pan Krakowski, Wojewodów » cztérnaście, Kasztelanów ośm- » naście, Sufraganów dwa, Opa- » tów sześć: byli i posłowie od » wszystkich Województw i od » wielu miast: także bardzo wiele » szlachty. « (*Dotąd z kroniki Biélskiego*).

Dnia 19 Lutego roku 1530, Zygmunt II. obrany Królem za życia ojca swojego wprowadzony był uroczyście przez wszystkich w Królestwie Polskiém Biskupów i Opatów ze Skałki za Miastem Kaźmiérzem na zamek krakowski, takowym obrządkiem. Zgromadziło się duchowiéństwo prywatnie przy kościele Śtéj Katarzyny, gdzie Zygmunta młodego, dwaj bracia cioteczni (to jest Albert Książęciem Pruskim przez króla postanowiony, z bratem swoim) przyprowadzili. — Odśpiéwawszy

(1) Z pomiénionego rękopismu wydrukowano przy kronice Węgierskiéj Chartoitucha kronikę Czeską, i fragment *de Imagine mundi*.

Hymn *Summae Trinitati etc.* ruszyła processya ku kościołowi Śgo Stanisława śpiéwając *Arca Dei etc.* któren obszedłszy w koło sami tylko Biskupi z duchowiéństwem, wstąpili do tegoż kościoła i odśpiéwali *Speciosa Filia es, etc.* Angele Dei vir inclite Stanislaae !z wiérszem i kolektą wstąpili także do kościoła Śtéj Katarzyny, i odśpiéwali *Surge virgo etc.* z wiérszem i kolektą. Ciągnąc processya przez miasto Kaźmiérz, odśpiéwała *Regnum mundi* lecz do kościoła Śtéj Jadwigi niewstępowano. Wchodząc do miasta Wschowa zaśpiéwali *Felix namque etc.* i po zachodzie słońca stanęli w zamku.

Nazajutrz to jest dnia 20 Lutego (*Dominica sexagesimae*) Wielebny Jan Łaski Arcybiskup Gniéznieński ukoronował króla młodego.

W następujący Poniedziałek Biskupów sześciu i Opatów cztérech, zeszli się u Arcybiskupa i parami idąc ubrani w komatury, najprzód kapellani, za niémi Opaci, potém Biskupi, na ostatku Arcybiskup, udali się do pałacu królewskiego. Powracając z pałacu do kościoła, śpiéwali hymn *ecce mitto angelum meum etc.* do którego sami tylko zostawiwszy żaków przed drzwiami weszli. Odśpiéwano mszę *de die* w kaplicy Króla Alberta z antyfonami o Śtym Stanisławie *Ortus de Polonia* etc. *Jesu Christe Rex supreme* etc. *ave praeclara mani stella* etc. Po mszy, dwaj Wikaryuszowie, stanąwszy przed wielkim ołtarzem intonowali hucznym głosem w obecności Biskupów Litanią którą wszyscy wikaryuszowie odśpiéwali: a gdy król usiadł na tronie zaśpiéwali *Te Deum laudamus*, przy odgłosie organów, trąb, kotłów i rozmaitych instrumentów muzycznych.

We wtorek wyjechali konno z zamku do ratusza królewskiego: najprzód król młody prowadzony przez Alberta Książęcia Pruskiego i brata jego; za niémi król ojciec: za nim królowa: Żona Książęcia Pruskiego za królową: za niémi panny dworskie parami, polki po lewéj, pruskie po prawéj stronie. (*Dotąd z rękopismu*).

Król młody w ubiorze w którym był koronowany usiadł na majestacie w rynku, i miasto mu przysięgę czyniło. (*Z kroniki Biélskiego*).

Wyprawiono potém przed królem igrzyska rycérskie na oszczepy i rozdawano upominki rycérzom w nagrodę ich dzielności. Wystawiono obszérne szranki.

(*Dotąd z rękopismu*).

KAROL XII. W WARNICY POD BENDEREM.

Po trzy-tygodniowém oblężeniu domu w którém Król miészkał, umyślili Turcy wziąć go szturmem 1 Lutego roku 1713. Strzélali do domu z dział a razem zaczeli dobywać okopów. Odprawiało się właśnie potenczas nabożeństwo. Każdy po piérwszym zaraz wystrzale pospieszył na swoje stanowisko. Król zaś wsiadł na konia i udał się do okopów, których bardzo walecznie broniło kilkunastu Szwedów, jednakże wszyscy dostali się w niewolę, i tylko sam Król uszedł szczęśliwie, Turcy gonili za nim aż do samego domu i tylko osobiste męztwo zdołało go uratować: dopiéro pod samémi drzwiami swojego pokoju zsiadł z konia. Pan Roos objął w pół Króla, i prosił go najusilniéj, by wszedł do domu. — »Nie,« odpowiedział Król: »chcę zostać się tu i widziéć co Turcy zamyślają? Gdy zaś ci nieprzestawali strzélać na Króla, Pan Roos starał się go nakłonić do wéjścia przynajmniéj we drzwi domu. Lecz niechciał tego uczynić, tylko przez okno skoczyć na dziedziéniec (zapewne na drugą stronę) gdzie kilkuset Turków sypało straszny ogiéń na dom królewski. Tym czasem inny oddział opanował już był kilka okien i potykał się ze Szwedami w sali i w dolnych izbach. Król postrzégł to, i pospieszył tam, pomimo wszelkiego oporu. Wyrwał się z rąk Pana Roos który go trzymał jeszcze tylko za pendent szpady. Król odpjął sprzączkę i kilka kroków odskoczył; lecz Pan Roos dogonił go i objął w pół rzekłszy z niechęcią: — »Teraz mi się W. K. Mość nie wymkniesz.« Dwóch Szwedów przybiegło Panu Roos na pomoc, i wciągnęło Króla we drzwi, zaraz je zatarasowawszy. Król skoczył do sall, w któréj jak wyżéj powiedziano już się potykali. W niéj było pełno Turków, dopiéro aż po chwili wypędzono ich, wielu zostało na miéjscu, reszta drzwiami i oknami pouciekała. Król

porozstawiał potém po 5 do 6 żołniérzy przy każdém oknie, i tym sposobem, garstką ludzi wytrzymał przez 8 godzin całe wojsko Turków i Tatarów. Chodził z jednego pokoju do drugiego i zachęcał ludzi do odwagi i obrony, sam nosił im w kapeluszu swoim proch i kule, a nawet od zabitych zabiérał znajdujące się przy nich naboje i rozdziélał je między żyjących.

Podczas, gdy tak był zatrudnionym, poszedł z sali do przedpokoju i drzwi zamknął za sobą. Do tego przedpokoju przypiérał pokój Marszałka Nadwornego de Düben dla braku ludzi nieosadzony. Ponieważ Panu Roos doniesiono natychmiast, że Króla nie widać, poszedł go szukać, ledwo co drzwi otworzył gdy ujrzał Króla potykającego się z trzema Turkami; Pan Roos zastrzélił odrazu piérwszego tyłem do drzwi obróconego. Król w tenczas dopiéro postrzégł tę pomoc gdy usłyszał wystrzał, ledwie co mógł poznać w dymie wiernego sługę, patrzył się tylko na niego nie rzekłszy ani słowa, i wkrótce najbliższemu Turkowi rozpłatał głowę a trzeciego zabito z drugiego pistoletu. »Czy to ty?« przemówił dopiéro Król do Pana Roos, »co mi pomagasz? widzę żeś nie zapominał o mnie.« Mówiąc to, ociérał się ze krwi płynącéj z ran zadanych od Turków. Pytał się o resztę ludzi o których sądził, że go opuścili. Usłyszawszy atoli, że największa część dostała się w niewolę i zabitą została, rzekł: »sami więc obsadźmy salę« Turcy dotychczas usiłowali wléść oknami, lecz ich odparto; teraz zaś przybyli z ruchomemi przedpiersieniami, które z gnoju przed sobą na podstawie prowadzili, na téjże podstawie umocowali wielkie drzwi tym sposobem, iż za niémi mogli stać i strzélać zasłonieni. Tak się przybliżyli bez znacznéj straty, jednakże ogień Szwedów przymusił ich podstawy poopuszczać. Strzélanie trwało wciąż, lecz nic nie było stanowczego, gdyż budynek wystawiony był z muru grubego. Ku wieczorowi zaczęto rzucać wieńcami smolnémi i strzélać rozpalonémi kulami ale i to nieskutkowało. Nakoniec znieśli Turcy na nieobsadzoną stronę, gdzie był pokój Pana Düben kupę siana i zapalili ją; przez co razem i dom gorzeć zaczął.

Ledwo co Szwedzi to postrzegli, Król wziął kilku ludzi z sobą, z którémi pożar gasić usiłował, lecz otworzywszy drzwi przedpokoju, już ich płomienie ogarnęły i wielu ze Szwedów popaliło sobie twarze i suknie. Jednakże przeszli przez salę. Król rozkazał dach zerwać. Ze zaś do takiéj roboty żadnych nie miano narzędzi, niémogli temu poradzić. Trzeba było nakoniec przedsięwzięcie to zaniechać zwłaszcza, że Turcy sypali z dział i ręcznéj broni nieustanny ogień na to stanowisko. Tym czasem szérzyła się pożoga tak, że Król z resztą Szwedów przez płomień przeprawiać się i twarze aby sobie nie popalić, sukniami zakrywać musieli, sala (jedyne jeszcze miéjsce obrony) już była w ogniu. Król postanowił bronić się w innem od ognia jeszcze bezpieczném miéjscu, i rzekł: »pójdźmy do mego sypialnego pokoju, tam będziem mogli trzymać się jeszcze.« Ledwo to wymówił postrzégł 4rech Turków ku niemu spieszących, wziął (chociaż się zawsze bił szpadą) od Pana Roos karabinek i zastrzélił piérwszego który zaraz padł na ziemię. Pomimo tego reszta naciérała na niego. Pan Roos zaklinał Króla, by się nie narażał, lecz widząc Króla na to nie zważającego skoczył między Króla i okno do którego Turcy naciérali i zaraz strzelili z pistoletów. Kula trafiła Pana Roos w głowę, padł w objęcie Króla lecz wkrótce przyszedł do siebie; Szwedzi ubili tym czasem tych trzech Turków. Drudzy atoli przypuścili znowu szturm, lecz i ten został odparty.

Ogień wzmagał się coraz bardziéj, płomienie już buchały przez tarcice i drzwi obsadzonego jeszcze pokoju, trzeba było obiérać — albo wyjść albo zginąć w płomieniach. Postanowili wyjść i skoczyli na podwórze napełnione nieprzyjaciołmi. Król zawołał: »Daléj! Brońmy się póki możemy, niech potém będzie, jak chce.« Plecy zasłoniały mury, z których jednakże po godzinnéj walce, gdzie się bito bez nadziei i z niezmierną stratą spadł dach palący się. »Za mną do kancelaryi;« zawołał Król i pospieszał czémprędzéj w zamyśle przebicia się przez nieprzyjaciela lecz zaplątawszy się w ostrogi upadł otoczony od Tur-

ków, którzy rzucili się zaraz na niego i wszystkich Szwedów jeszcze żyjących zabrali w niewolę. Działo się to już o godzinie 8méj wieczorem.

POSŁUCHANIE U CÉSARZA.

13go Października roku 1812, miałem szczęście być przypuszczonym do szczególnego posłuchania u Césarza Napoleona: mówię szczególnego, gdyż w tym dniu władzca podówczas świata, nie widział nikogo prócz mnie adjutanta swego, i jenerała Lauriston. Było to w Smoleńsku, dokąd césarz w wilią tego dnia przybył z Moskwy, a miał za trzy dni odjechać. Miasto to, zajęte przez nasze wojska w miesiącu Kwietniu t. r. będąc kilkakrotnie rabowane i palone, wystawiało smutny obraz zniszczenia w szczątkach pięknych domów, których dachy blaszane okopcone i pozałamywane zalégały ulice; nieszczęśliwi, którzy uniknęli śmierci, szukali przed dziesięcio-stopniowym mrozem w rozwalinach schronienia.— Główna kwatéra césarza była w jednym znowszych pałaców na głównym rynku: przy wnijściu do tegoż z drzwi ogołoconym, stało dwóch grenadyerów z césarskiéj gwardyi, i dwóch z konnéj straży, w pięknem ubraniu, lecz napiętnowanem poniesionémi trudami. — Przybyłem w celu przypomnienia césarzowi, obiecanéj łaski mojemu wujowi, byłemu jenerałowi brygady drugiego korpusu przed Połockiem. —Jeden z przybocznych oficerów jenerała Lauriston podjął się wprowadzić mnie. Z tymże, wszedłem na piérwsze piętro. Nie odebrawszy na zakołatanie żadnéj odpowiedzi, weszliśmy do przed-pokoju lecz i tam nikogo nie było. Pazie, Szambelani, wyżsi oficerowie, może już oczy ku Anglii zwracali? Na uczyniony przez nas łoskot, głos z poblizkiego salonu wezwał nas do wnijścia; był to Lauriston, który spostrzegłszy mnie przemówił z cicha: »Przychodzisz Waćpan do césarza. Możesz wnijść do jego pokoju,« wskazując w pół otwarte drzwi: Wszedłem tam nie bez niejakiego wzruszenia.

Była to wielka sala z wszelkich ogołocona ozdób; łóżko podróżne césarza, kilka krzeseł, i mały jodłowy stolik na którym leżały porozrzucane karty jeo-

graficzne i półmisek srébrny z resztą skromnego śniadania. — Drzwi salonu odarte były z zamków; w jednym z dwóch okien szyba jedna zastąpiona była papiérem... — Césarz, siedząc na przewróconém krześle pochylony był na łóżko. Nie zmiéniając postawy, rzekł do mnie: » Wiém powód który Waćpana do mnie sprowadza; już mianowałem wuja Waćpana, i wydałem stósowny rozkaz Berthiemu; a Waćpan, żądażże czego? « — » Nic, Najjaśniéjszy Panie, prócz zapasów żywności, których całemu niemal pułkowi niedostaje. « — » Obmyślemy o tym, tymczasem zawołaj Lauristona, « rzekł do towarzyszącego mi oficera; poczém dał znak ręką abym się oddalił.

W opuszczeniu w jakim wówczas widziałem césarza, widać było niejako całą przedmowę książki, wystawiającéj go na wyspie Śtéj Helény w oddaleniu od wszystkiego co kochał, to jest: od Francyi, sławy i syna.

ROZKOSZE FAJCZARZA.

O moja fajko, lasko Mojżesza
O talizmanie Boskiéj potęgi,
Siło bez końca!
Dech twój obłoki w proźni rozwiésza
Cybuch westchnieniem stwarza gwiazd (wstęgi
Światy i słońca.

Dla młodzi rozkosz, dla mężów szabla,
Dla starych węgrzyn, dziéwcze, szmer (liry,
Dla mnie dym luby
Modry, leciuchny, jak dymek Abla
Co w bramie raju kłębami miry
Poił Cheruby.

Gdy serce bije przy sercu brata,
Kiedy się wianek życia zieleni
Na żyłkach czoła:
Dymek jaśnieje, w niebo ulata
Skrzydłami bije, niknie w przestrzeni
Jak duch Anioła.

Lecz kiedy serce przepali zdrada
Kiedy w boleści pamięć się tarza
I szuka cienia;
Dymek się czołga, z wstydem opada
Śledzi przepaści, szuka cmentarza
Jak duch ciérpienia.

A kiedy w gniéwie, łyskam źrenicą
Gębą przez cybuch trąbię ze drżeniem
Moje przeklęctwa;
Dym fajkę kryje czarną przyłbicą
Grzywą pomiata, bucha płomieniem
Jak duch zwycięztwa.

O moja fajko, lasko Mojżesza
O talizmanie Boskiéj potęgi,
Siło bez końca!
Dech twój obłoki w proźni rozwiésza
Cybuch westchnieniem stwarza gwiazd (wstęgi
Światy i słońca.

M.....

—oooooo—

PIÉRWSZE ŚNIADANIE NA PÓLNOCNYM PRZYLĄDKU.

W najodleglejszych okolicach Europy szczególny panuje zwyczaj; majętniéjszych budzą tam zwykle rano o godzinie 7méj i dają im filiżankę mocnéj, gorącéj kawy do picia. Poczém zasypiają znowu i śpią kilka godzin wypaliwszy wprzódy jednak fajkę tytoniu i zapytawszy się o stan powietrza na dworze. Dla obcego jest ten zwyczaj uciążliwy z początku, ale potém dosyć przyjemny, zwłaszcza, że sama gospodyni, albo córka domu, przynosi mu kawę. »Budzą mnie« mówi w przypisku poniżéj wspomniony podróżny, »otwiéram zaspane oczy i widzę przed sobą młodą piękność z lubym uśmiéchem miłości, najpiękniéjszą blondynkę w świecie. Jestto *Huusjomfrue* (córka domu). Budzi mnie lekkko i przynosi kawę na tacy, któryto napój, mówiąc: *Tu sinde tak* (dziękuję), biorę z rąk nadobnego dziéwczęcia, o którém może w téj chwili marzyłem.

ZACNY FRANCUZ.

Podczas bitwy pod Waterloo posłał Wellington Adjutanta swojego Lorda Sommerset z poleceniami do Blüchera. Sommerset wpadł na drodze na oddział jazdy francuzkiéj. Z téj wypada oficer i chce porąbać Sommerseta, ale widząc, że takowy ma jednę tylko rękę (drugą bowiém w Hiszpanii utracił), salutując go pałaszem zawołał: »*Nous ne touchons jamais au brave, qui n'a qu'un bras*« i odjechał swoją drogą.

MYŚL MORALNA.

Szczęśliwość ubogich, jest w sposobach, utrzymania się mierną pracą. Ta praca którą gnuśny bogacz ma za największe nieszczęście, jest dla nich rzeczywistém dobrem; ona daje im rzeźwość, wesołość i zdrowie; ona przez nawyknienie, jest dla nich przyjemną i razem pożyteczną zabawą; ona nakoniec uwalnia ich od niezliczonych chorób; żądz, potrzeb i niespokojności, które zawsze dręczą bogacza.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.